

NIEWIADOMOŚCI

GRODZIENSKIE

Rok II,

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 298

Drugi dzień procesu żyrardowskiego

P. Waśkiewicz maluje stan szczęśliwości w Żyrardowie

Inni świadkowie mówią zgodnie o potwornych stosunkach panujących pod pieczę Koehlera i Waśkiewicza

Sala sądu znów przepelniona do ostatniego miejsca. Woźni są dowi zatrzymują wciąż napływających ludzi.

Blachowski siada na ławie oskarżonych. Znać na nim wyczerpanie.

Przed godz. 10-tą sąd podejmuje w dalszym ciągu badanie świadków.

Urzędnik o Koehlerze

Pierwszy staje urzędnik Żyrardowskich Zakładów Kapliński. Blachowski rozmawiał z nim krytycznego dnia. Blachowski, według słów świadka, był tego dnia w dobrym humorze i proponował spotkanie wieczorem „na wódkę”. Świadek zwrócił wtedy Blachowskiemu uwagę, że nie powinien pić, jest przecież bez pracy, ma dzieci.

Prokurator zadaje świadkowi pytanie:

— Co pan może powiedzieć o dyr. Koehlerze?

— Był to człowiek berwzględny, wy magani, żądał, żeby tak drobiazgowo, jak przesunięcie biurka, odbyło się za jego zgodą.

— Czy urzędnicy żyrardowscy przyjeżdżali kiedykolwiek do Koehlera, żeby osobliwie rozmawiać z nim?

— Nigdy. Mogło to mieć miejsce tylko z kierownikami działów. Biuraliści składali podania, załatwiane przez biuro.

Adw. Nowodworski: — Można więc bez przesady powiedzieć, że styczność biuralistów z Koehlerem była tylko przy padkowa?

— Naturalnie.

Lekarz chorób nerwowych o Blachowskim

Następnie zeznaje dr. Dąbrowski, lekarz Kasy Chorych, specjalista chorób nerwowych. Blachowski zgłaszał się kilkakrotnie do dr. Dąbrowskiego, ostatni raz był w przeddzień zabójstwa. Lekarz stwierdził u Blachowskiego silne wzburzenie, hamowane wy siłkiem woli. Blachowski niechętnie jednak wyjaśnia o swej osobie.

— Gdybym to wiedział — mówi lekarz, — co dziś wiem z gazet i co sądowni mówili wczoraj o sobie Blachowski, to może zdołałbym go uchronić przed następstwami. Wtedy dałem mu tylko środek nasenny i przeciwko bólowi gło wy.

Blachowski: — Panie doktorze, przecież ja nie mogłem szczegółowo opowiedzieć o sobie, bo warunki Kasy Chorych i pośpiech tam panujący — to nie pozwalało.

— Nie mam też urazy do pana i rozumiejąc stan pacjenta — odrzekł na to świadek.

Adw. Berenson: — Czy stan nerwów Blachowskiego w przeddzień zabójstwa

różnił się w czemkolwiek od poprzedniego stanu?

— Nie. Za każdym razem stan jego nerwów był jednakowo niesamowity.

Blachowski: — Czy nie mówiłem p. doktorowi, że nurtuje mnie myśl o samobójstwie?

— Nie pamiętam.

Adw. Berenson: — Czy skarżył się panu doktorowi, że jest zredukowany z z osady?

— Tak, mówił, że dręczy go troska i niepokój o byt rodzinny.

Zeznanie byłego pana dyrektora Waśkiewicza

Dr. Dąbrowski odchodzi, a woźni sądowy wywołuje dobrze wszystkim znane nazwisko p. Waśkiewicza. Publiczność odwraca się z zaciekawieniem i przygląda się wysokiemu mężczyźnie, w rogowych okularach.

Dyr. Waśkiewicz zeznaje:

— Poznałem Blachowskiego w 1927 r., gdy objąłem stanowisko dyrektora administracyjnego w Zakładach Żyrardowskich. On już tam pracował w biurze obrachunkowym.

Wobec zmniejszenia tego biura miał i on być zredukowany. Zgłosił się do mnie, prosił, żeby go zostawić. Chciałem go ulokować w jakimś innym dziale, konterowałem z paroma dyrektorami, lecz nikt nie chciał go wziąć do siebie. Wystąpiłem do swego szefa z wnioskiem, a

byłbym mógł zatrudnić w swoim biurze. Generalny dyrektor Koehler zgodził się na to z warunkiem, żeby Blachowski pracował w pomieszczeniu oddzielnym od innych urzędników.

„Opiekun i dobroczyńca” w osobie Waśkiewicza

Dałem mu pracę prowadzenia personalii robotniczych, ale po kilku miesiącach stwierdziłem, że praca nie została



Julian Blachowski

wykonana, jak być powinna. Myślałem, że nie odpowiada umiejętnościom do tej funkcji i dałem mu inną, prowadzenie listy plac robotników. Zajmował się tem do ostatnich dni, ale urzędnicy bardzo czę-

sto skarżyli się, że listy placy nie były sporządzane, przez co kasa opóźniała się z wypłatami robotnikom a nawet zdarzyło się tak, że robotnicy nie otrzymali wypłaty należnego dnia, dopiero nazajutrz, bo p. Blachowski nie zdążył zrobić listy plac. Wezwałem go do siebie. Wtedy tłumaczył, że stan jego zdrowia jest taki, że czasami musi zająć się do kieliszka, ale obiecywał poprawę.

Widywano Blachowskiego dość często na ulicy w stanie nietrzeźwym. Opuszczał biuro. Zwracałem mu na to często uwagę w sposób łagodny, aż w 1930 r. musiałem mu wymówić posadę na piśmie.

Wtedy żona p. Blachowskiego zgłosiła się do mnie, mówiąc, że ona rozumie moje stanowisko, ale może ma się poprawić. Zgodziłem się cofnąć list i Blachowski pozostał nadal.

W parę miesięcy później powtórzyło się to samo. Wtedy Blachowski oświadczył, że Kasa Chorych wysłała go do uzdrowiska dla poratowania zdrowia i mo że wyleczy się z nalogu. Prosił o urlop. Dąłem mu bardzo chętnie.

Po powrocie pracował jakiś czas i znów te rzeczy zaczęły się pojawiać. Sam zgłosił się do mnie z usprawiedliwieniem:

— Ja zdaję sobie sprawę — mówił, — że nie jestem w porządku, ale sytuacja na terenie politycznym zmusza mnie do zagłędzenia do kieliszka. Chciałbym się wydatnie z Żyrardowa, znaleźć gdzieś dzieł jakąś pracę, może rozpoczną nowe udaje się.

Obiecałem wyszukać mu jakieś stanowisko poza terenem Żyrardowa, ale nie udało się.

To nie pan Waśkiewicz a kto inny...

W czasie mego urlopu, zastępca wicedyrektor Zaleski zauważył, że Blachowski nie przychodzi do biura, rzekomo z powodu choroby. Posłał lekarza do mieszkania, który stwierdził, że Blachowski nie ma w domu. P. Zaleski zgłosił wtedy wniosek o wydalenie Blachowskiego, w interesie porządku pracy. Generalny dyrektor kwestję tę odłożył do mego powrotu. Ja mu zreferowałem sprawę, że narazie należałoby jeszcze Blachowskiego zostawić.

Na jesieni 1931 r. Blachowski, mimo wielokrotnych przyrzeczeń, znów nie przychodził do pracy bez usprawiedliwienia. Wtedy napisałem do niego list, że ponieważ nie dogadza mu praca w Zakładach Żyrardowskich, zostanie zwolniony. Blachowski spodziwał się tego, ale prosił mnie o pozostawienie go jeszcze.

Wreszcie przyszła redukcja na jesieni 1931 r., gdy wielu urzędników zwolniono. Redukcja ta ominęła Blachowskiego dopiero, gdy zredukowano urzędników w biurze zarządu, Blachowski oświadczył:

— No chyba to i mnie już spotka. Mę że to i dobrze, bo zaczną sobie energicz nie szukać nowej posady.

N e wypłacił zredukowanemu „z dobrego serca”

Zgodziłem się z jego poglądem, że może to będzie lepiej dla niego, gdy znajdzie pracę na innym terenie, a nie w Żyrardowie, bo tam mu przecież nie wypada dać przyjąć bylejakiej posady, jako b. przeosoowi rady miejskiej. Powstała tylko kwestja wypłacenia mu wasyatkich pieniędzy i kwestja mieszkania.

Pieniądzy od razu wypłacić mu nie chciałem z obawy, że je źle użyje. Oświadczyłem, że wypłacę mu tylko część a resztę złożę w depozycie, do czasu, kiedy przedstawi mi kwit, że opłacił mieszkanie w Warszawie. Gdy to uczynił, otrzymał resztę pieniędzy. Razem — 2.188 zł.

Wisiała jeszcze kwestja mieszkania, obiecał swolnić je zaraz, lecz nie swolniał i pani Blachowska zgłosiła się do mnie z rewelacją. „Chcę opuścić męża — powiedziała mi, — bo już mam dosyć tego go”. Prosiła, żeby dać jej jakieś mieszkanie w Żyrardowie, gdzie ma stałą posadę i opowiedziała, że meble, wywozła do Warszawy, ale męża w nowem mieszkaniu nie zastała. Była bardzo na niego rozczulona, bo dzieci przebywały u gospo dyni.

P. Blachowska skarżyła się do mnie, że już tyle zniosła od męża upokorzeń, których kobieta nie może darować, że już ma dosyć. Ostatnio na kolanach przyrzekał zmienić tryb życia, lecz widziała, że to nie nastąpiło.

Wówczas ja powiedziałem p. Blachowskiej, że powinna inaczej postąpić, że może nie być żoną, ale matką być musi, nie powinna opuszczać dzieci, pilnować męża i nie dawać mu okazji do zapominania się.

Prosył jej o mieszkanie nie mogłem uwzględnić, bo nie miałem na to prawa, to też doradzałem jej, żeby się zajęła dziećmi.

Po paru dniach przyszedł do mnie Blachowski, który przedtem opowiadał, że już ma posadę, teraz mówił, że wprowadził się do nowego mieszkania, ale ma dostac koncesję tytoniową i uzyskał już rentę, jako b. więzień polityczny. Odezwał się przysiętem: „Umyślnie powiedziałem, że mam posadę, żeby nie pokazywać swoim wrogom, że jest tu źle”.

Dalszy ciąg sprawozdania na stronie 5-tej.

AMNESTJA!

P. Prezydent ogłosił amnestję w związku z wprowadzeniem nowego kodeksu

W najbliższym Dzienniku Ustaw ukaże się rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej, ogłaszające amnestję w związku z wprowadzeniem jednolitego polskiego kodeksu karnego i prawa o wykroczeniach.

Na mocy tej amnestji nie będą wszczynane, a wszczęte już będą umorzone, postępowania karne w sprawie wszystkich wykroczeń, należących do właściwości sądów powszechnych,

jak również władz administracyjnych. Amnestja umarza też całkowicie kary niewykonane dotychczas w części czy w całości, orzeczone za wykroczenia administracyjne i za przestępstwa za które wymierzona została kara grzywny i pozbawienia wolności do 6 miesięcy, lub jedna z tych kar, oraz łagodzi o połowę kary pozbawienia wolności, wymierzone w rozmiarach od 6 miesięcy do 1 roku.

Do przestępstw niepodlegających amnestji należą: przestępstwa wojskowe, przestępstwa przeciw ustrojowi państwa, przestępstwa naruszające przepisy o broni i amunicji, przepisy skarbowe i na szkodę skarbu państwa, fałszowanie pieniędzy i papierów kredytowych, stręczenie do nierządu i ciągnięcie z niego zysków.

Rozporządzenie o amnestji wejdzie w życie niebawem.

Zatarg wojska z rządem we Francji został zlikwidowany

PARYŻ, (tel. włs.). — Posiedzenie Najwyższej Rady Obrony Państwa w sprawie francuskiego planu rozbrojenowego

trwało do 1-ej rano. Różnice zdań między rzeczoznawcami wojskowymi z generalnym inspektorem armji, gen. Weygandem na czele a członkami rządu z ministrem wojny Paul Boncour'em na czele, zostały wyrównane. Przedstawiciele armji wypowiedzieli się przeciwko zredukowaniu lądowej siły zbrojnej armji francuskiej, która przewidziana jest w rozbroje-

niowym projekcie ministra Paul Boncoura.

Komunikat rządowy, który ukazał się po posiedzeniu Najwyższej Rady Obrony Państwa, donosi, że rząd przedłożył swój projekt rozbrojenowy plenium Rady Obrony Państwa do aprobaty. W ten sposób zakończony został konflikt pomiędzy sferami wojskowymi, a rządem. Zwycięstwo odniósł gen Weygand.

Memoriał urzędników do Rady Ministrów w sprawie cen kartelowych

Centralna Rada Prawnicza, prowadząca akcję pod hasłem obniżki cen artykułów skartelizowanych, złoży w bieżącym tygodniu obszerny memoriał oparty na danych statystycznych. W memoriale tym uwidocznią ne będą istotne koszty produk-

cji przeszło 30-tu artykułów pierwszej potrzeby. Poza tem zabiegać będzie Rada Pracownicza o obniżenie komornego oraz opłat, pobieranych przez instytucje użyteczności publicznej.

Dalszy ciąg depezy na stronie 2-giej

Londyn zbroisę przeciw armji bezrobotnych

Mgła wrogiem demonstrantów

„Marsz głodnych” na Londynie trwa nieprzerwanie. Tysięcy mas bezrobotnych z każdym dniem zbliżają się do bram stolicy. Ruch ogarnął wszystkie miasta w promieniu 30 km. od Londynu.

Gmach ratusza londyńskiego został przekształcony na pewnego rodzaju obóz wojenny, zachodzi bowiem obawa ostrych rozruchów. Gmach jest strzeżony przez 1000 policjantów pieszych i konnych, a na ulicach, prowadzących do gmachu, krążą samo chody policyjne. Wszystkie drzwi budynku są zastawione meblami, które tworzą jakby barykady.

Delegacja bezrobotnych Londynu zażądała od rady miejskiej rozpoczęcia przygotowań na przyjęcie 3 tysięcy bezrobotnych, którzy uczestniczą w marszu gło-

dowym. Przybędą oni do stolicy w środę, lub czwartek i zamierzają odbyć wielkie zgromadzenie pod gołym niebem w Hyde-park i na placach publicznych.

Już wczoraj miały miejsce pierwsze demonstracje bezrobotnych stolicy, lecz zostały przerwane wskutek... mgły, która czar-

nym całunem opadła na miasto. Nie pomogły latarnie uliczne, nie pomogły reflektory wojskowe, dzień był ciemniejszy od nocy...

Bezrobotni, nie mogąc skupić się w większej masie, gubiąc się wśród ciemności — rychło rozproszyli się wśród ulic miasta.

Dwie katastrofy kolejowe w Niemczech

BERLIN, (PAT). — Wczoraj wydarzyły się w Niemczech dwie katastrofy kolejowe. W Prusach Wschodnich w miejscowości Tiefensee pociąg osobowy najechał na pociąg towarowy, przyczem lokomotywa pociągu osobowego wykołowała się. Cztery osoby odniosły ciężkie rany, w tym jeden urzędnik kolejowy.

W Reibnitz, w Górach Olbrzymich odłączyło się od pociągu towarowego w czasie jazdy kilka wagonów, które zatarałowały tor. Na wagony te najechał pociąg osobowy, przyczem wykołowała się również lokomotywa tego pociągu. Maszynista i czterech pasażerów odniosło rany.

Groźny bunt więźniów w mieście rumuńskim

BUKARESZT (ATE). — W więzieniu w Czerniowcach wybuchł ub. nocy groźny bunt. Więźniowie zdemolowali urządzenie zakładu, poczem zaatakowali dozorców. Zawieszano poli-

cję, która po zacieklej walce zdołała opanować sytuację.

Podczas tej walki został zabity jeden policjant oraz trzech więźniów.

40 ofiar wiecu wyborczego w Ameryce

NEWARK (New Jersey), (PAT). — Odbył się tu wielki wiec przedwyborczy na rzecz kandydatury Roosevelta. Zabił go głos między innymi Al Shitr, który występował przeciwko prohibicji, zarzucając Hooverowi, iż jest rzecznikiem kol, pragnących utrzymania pro-

hibicji. Wiec odbył się w atmosferze wielkiego podniecenia i w obecności wielkich tłumów. Ścisł był tak wielki, iż obalono żelazne ogrodzenie wysokości 30 stóp. Jedna osoba poniosła śmierć, około 40 osób odniosło rany.

Tragiczna uczta weselna

Runął sufit, grzebiąc rowożenców i 12 gości

KAIR (PAT). — W jednym z domów zawałiła się podłoga mieszkania, w którym znajdowało się wiele osób i spadła o pię-

tro niżej, gdzie właśnie odbywała się kolacja weselna.

14 osób, w tym świeżo poślubiona para zostało zabitych.

Dwie zbrodnie dzieciobójstwa we Francji

Za uśmiercenie dziecka aresztowano Polkę

W mieście Touou — we wschodniej Francji, znaleziono na podwórzu jednego z domów robotniczej dzielnicy trupka nowo-

rodzonego dziecka, ukrytego w stosie starych rupiec. Biały wstążka, zaciśnięta koło szyi dziecka, wskazywała na uduśnienie.

Opinia okoliczna wskazała Polkę, Franciszkę Schabińska, jako winowajczynię. Po zbadaeniu lekarskiem, Schabińska, nie mogąc dłużej ukrywać faktu, że jest po porodzie, przystąpiła do popełnienia zbrodni dzieciobójstwa, natomiast nie przyznała się do znalezionego trupka. Zaprowadziła policję na cmentarz i wskazała, gdzie swe dziecko zakopala. Dziecko rzeczywiście odkopano i policja jest dziesiątą wobec dwóch ciał zaduszonego dziecka. Niezwykły to i tragiczny zbieg okoliczności, że również zbrodnie, przyczem jedna posłużyła do wykrycia drugiej.

Na tym samym tle rozegrała się również wczoraj zbrodnia we wsi Zosinin (pow. radzyński). Oto Stefan Dzieciol, znany w okolicy awanturnik, pi jak i nożowiec, napadł na rolnika, Stefana Kwiatkę.

Napadniętemu udało się wyrwać z rąk Dzieciola i w obronie własnej uderzył go orczykiem.

Trafiony w skroń, Dzieciol padł trupem na miejscu. Przybyła policja po przeprowadzeniu dochodzenia, mimowolnego zabójcę zatrzymała.

W sobotę w nocy na odcinku granicznym Łódzkie dwie bandy, uprawiające przemyt na większą skalę, stoczyły ze sobą zaciętą walkę. Walka toczyła się w okolicy granicznej wsi Bawiszcz. Banda przemytnicza osławionego Tomasza Wisztojta napadła na konkurującą

szajkę Piotra Łapy, która z torwarem przedostała się przez granicę. Ludzie Wisztojta zastrzelili dwóch członków szajki Łapy i zabrali im kilka worków sacharyny i tytoniu, poczem ukryli się w lasach połudziej-

Wesoły Kacik

ZAZDROŚĆ



Wieczór. Przed bramą stoi para zakochanych. Żegnają się. On się oparł o bramę objął swą najdroższą i całuje, całuje namłotnie.

— Kochasz mnie Krysiu?

— Taaak...

— Tylko mnie?

— Taaak...

Z bramy wychodzi szczupły, cherlawy młodzieniec i z oburzeniem spogląda na zakochanych.

— Pa... pa... panie! O... o... odsuń się pan od niej!

Zakochany patrzy ze zdumieniem na jakiegoś i nie odpowiada.

— O... o... odsuń się pan! Mów... mówię grze... grzecznie.

— Chcesz pan w żęby dostać? — wybuch zakochany.

— Cze... cze... czekaj pan! O... o... ojciec się u... u... ubierze, to pa... pa... pan z... z... zobacz...

— Jakaś czerwony ze złości, znika w bramie. Zakochany młodzieniec patrzy podejrzliwie na swą towarzyszkę.

— Kto to jest? — pyta poruro.

— To zdaje się syn dozorczy tego domu. Znam go z widzenia.

— Co cię z nim łączy? Mów!

— Nie! oC znowu!

— Kłamiesz!

— Ależ Stasiu! Co ty wygadujesz?

— Oszukujesz mnie! Dlaczego on się oburzył, że cię całuje?! Dlaczego chciał żebym się odsunął od ciebie? Dlaczego we zwał ojca do pomocy?

— Czy ja wiem? W życiu z nim nie zamieniłam słowa.

— Łżesz!

— Stasiu!

— To twój kochanek!

— Jak śmiesz do mnie tak mówić? Puść mnie!

— Nie puszczę! Przy nich będą cię całował. Niech mi powie dza prawdę!

— Jesteś podły! Puść mnie!

— Ahaaa! Boisz się! Boisz się, żeby cię nie zobaczyli w moich objęciach! Masz nieczyste sumienie!

— Czyś ty oszalał?

— Boże! A ja jej wierzyłem!

W bramie ukazuje się zaspary dozorca w towarzystwie syna. Spogląda groźnie na zakochanych.

— Panie! Odsuniesz się pan od niej czy nie?!

— Dobrze! Odsunę się! Ale niech pan powie prawdę! Co ja łączy z pańskim synem? Dlaczego mu... a tem zależy?

Goście na gapę u księżcem wesele

W związku z małżeństwem syna następcy tronu szwedzkiego z księżniczką Sybillą w Korburgu, gdzie zgromadziło się tylu książąt i przedstawicieli arystokracji, opowiadają zabawna historje.

Pomiędzy tłumem uprzywilejowanych znalazł się na uroczystościach weselnych jakiś bliżej nieznany osobnik, felcfebel, ubrany w uniform generała wawalerji, ozdobiony najwyższymi orderami.

„General” ten przez trzy dni, to jest przez cały czas uroczystości, krecił się na bankietach i spijał najlepsze wina. Policja wiedziała o jego obecności „bez zaproszenia”, ale tolerowano jego dobry apetyt i pragmatizm, nie chcąc wznawiać tak głośno go swego czasu skandalu — „kapitana z Koepeńick”. Obawiano się ośmieszenia liczmane zebranej śmietanki towarzyskiej.

Uroczystości się skończyły. „gość” złożył życzenia młodej parze, podziękował za przyjęcie i ulotnił się, nienapastowany przez nikogo, na wyższy rozkaz. Maniery i zachowanie się sprytnego gościa „na gapę” były bez zarzutu.

Oprócz „generała” wślizgnęło się podobno na uroczystości weselne jeszcze kilku innych, ale już mniej znacznych i gorzej wyekwipowanych spryciarzy. Pozbyto się ich też w sposób bardziej beczceremonjalny.

Epokowy wynalazek radjowy dwóch Polaków

Dotychczasowego wynalazku w dziedzinie radjofonii dokonali pp. Kazimierz Skotnicki i Jerzy Heinrich. Skonstruowali on aparat kryształkowy do odbioru na głośnik. Na aparacie tym przy specjalnej antenie, będącej również wynalazkiem konstruktorów, otrzymuje się odbiór o sile aparatu lampowego. W ten sposób nieosiągalne (we dług słów Marconi) wygłoszone zaledwie dwa tygodnie temu) marzenie o otrzymaniu z kryształka większego napięcia od ulamika mikroampera, stało się dzięki polskim wynalazcom, rzeczywistością.

Patentem tym zainteresowały się już wytwórnie zagraniczne.

RADJO

ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

11.40. Codzienny przegląd prasy polskiej. 12.10 Muzyka z płyt gramofonowych. 15.40 Komunikat gospodarczy. 15.55 Kronika harcerska. 16.00. Program dla dzieci. 16.25 Muzyka jazzowa. 17.40 „Międzynarodowe badania zagadnienia pracy kobiet”. 18.00 Muzyka lekka. 18.55 Rozmaitości. 19.20 „Skrzynka pocztowa rolnicza”. 19.30 Feljton literacki p. t. „Wyspiański — narodu żywe słowo”. 19.45 Prasowy dziennik radjowy. 20.00 Piosenki w wyk. Zespołu „Wekalnego „Te 4”. 20.30 Recital fortepianowy. 21.20 Wiadomości sportowe. 21.30 Arje i pioski. 22.00 „Na widnokręgu”. 22.15 Audycja radjowo-filmowa. 22.40 Odczyt w języku nowogreckim. 23.00 Muzyka taneczna.

— Sobie dobre! Chłopak cały dzień się przy niej napracował, a pan mu robotę psuje!

— Cooo?

— No powiadam. Cały dzień brame malował, a pan się o nią oparł i farbe garniturem ściera. I jeszcze się dziwi, że chłopak krzyczy, żeby się od niej odsunął.

Napoleon Sadek

GIEŁDA

Obroty średnie, tendencja niejednolita. Dolar — 8,90, rubel, zoty — 4,59.

Co tu dużo gadać!

Niema, idź Wasz
TEATR ARTYSTÓW
(Karowa 18)

gdzie za 50 gr. zabawia Was

„Krakow'acy i Górale”

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia Kobiety, która zgrzeszyła

Po chwili wszakże minęli pędem ów domek. Janina odetchnęła z ulgą...

Wreszcie, samochód skręcił ku Polankom, a wkrótce już stanął przed gankiem pałacyku, zamieszkanego za życia przez Rembę.

Służba w liberji stanęła szpalerem, witając przybywających państwa...

Lusia od razu wyskoczyła z samochodu, oglądając każdy zakątek Polanek z wielką ciekawością.

Gorczak teraz dopiero, pomagając żonie wysiąść z samochodu, tłumaczył jej:

— Po śmierci Remby okazało się, że spadkobiercy, którym Remba zapisał Polanki postanowili je sprzedać. Gdy się o tem przypadkowo dowiedział, dałem od razu dużą sumę, aby szybko nabyć ten majątek. Uczyniłem to, bo wiedziałem, że ci tem sprawę przyjemność. Przyznaj się, że przykroby ci było, gdyby Polanki wpadły w obce ręce... Kupiłem tę posiadłość nie dlatego, aby dawnym sąsiadom kluc w oczy naszym obecnym bogactwem, dając dowód, że jednak potrafiłem dojść z nędzy do pieniędzy...

— Ani mi to przez głowę nie przeszło... Niepotrzebnie to zaznaczasz...

— Chcę ci wszystko wyjaśnić. Chodziło mi też o to, że to moje strony rodzinne, tu cię poznałem, tu cię pokochałem... Słowem, powodów jest dość... Oto właśnie moja niespodzianka. Ale jeszcze niepełna. Zobaczysz, jak tu wszystko odświeżone, poprawione, upięk-szone...

Rzeczywiście, pomijając już piękne umeblowanie, Gorczak kazał wspaniale ozdobić park, zrobić plac tenisowy, nawet basen do pływania...

Janina oczom swym nie wierzyła...

Gorczak był niewymownie szczęśliwy zachwytem, jaki małowal się w jej oczach.

— Piękne to wszystko, prawda? — zapytał. — Będziesz się tu chyba czuła, jak w raju?

Nie odpowiedziała. Nie słyszała nawet... Spojrzała w dół i ujrzała za lasem trzy wysoko sterczące kominy fabryk bolestawskich...

— Rozumiem — rzekł Gorczak, — kominy cię razi. Psują ci krajobraz. Tak, to muszę przyznać, nieestety...

— Dajże spokój, cóż mi te kominy mogą przeszkadzać?

— Ale poznasz je, zapewne?

Janina siłła się na obojętność i udając, że nie wie, o co chodzi, zapytała się:

— Co to właściwie za kominy? Aha... przypominam sobie... To pewno kominy zakładów bolestawskich?

— Ależ, oczywiście... Taką masz krótką pamięć?

Zaśmiał się, poczem rzekł poważniej:

— Prawdę powiedziawszy, gdy m mówił, że nie chciałem nikomu kluc w oczy, trochę skłamałem. Pomyśl, jestem teraz sąsiadem mojego dawnego szefa pana Wilewskiego, który tak mną kiedyś pomiałał. Jestem od niego stokroć bogatszy i mam piękniejszy pałac. Pałę się do chwili, gdy go zaproszę i będę go oprowadzał po Polankach... Jakże mu będą oczy na wierzch wyłaziły...

Janina zadrżała.

Tego właśnie sąsiedztwa się bała i to właśnie ponowne zetknięcie mogło być dla niej brzemiennie w tragiczne skutki. Może to właśnie czarne przecucia już się zaczynają sprawdzać?

Gorczak mówił dalej:

— Ponieważ wszakże niczego już nie chcę decydować bez zapytania o twój pogląd, musisz mi jeszcze przedtem powiedzieć, czy z przyjemnością odwiedziś pana Wilewskiego, twego dawnego pracodawcę i Helenkę, twoją dawną uczenicę...

Najłatwiej było powiedzieć, że wołałaby z nimi się nie stykać, ale obawiała się, że tem wzbudzi zapytania, podejrzenia...

Wołała więc odpowiedzieć:

— Ależ, owszem, chętnie... Skoro sobie tego życzysz...

— Dobrze więc. Ale jako przyjezdni, musimy im pierwszy złożyć wizytę.

Po chwili dodał:

— Zapomniałem zupełnie... Jest jeszcze niespodzianka. Chodź...

Zaprowadził ją daleko, za las...

W pierwszej chwili nie wiedziała, dokąd...

Wreszcie ujrzała, że idą do ich dawnego domku. Nazwanątrzy wyglądał tak samo, jak przed laty. Wewnątrz — też...

Gorczak objaśnił:

— Kazałem piłnować, aby wszystko zostało nieknięte. Niech będzie dla nas wieczną pamiątką. Choć

przeżyliśmy tu wiele nieszczęść, a jednak izdebka ta jest dla mnie bardzo drogą, bo tu właśnie po raz pierwszy w życiu mi powiedziałaś, że mnie kochasz...

W uroczym milczeniu, wzruszeni do głębi, udali się w drogę powrotną, niekiedy tylko mocno ścisnąkając sobie wzajemnie dłonie.

Gdy wrócili do Polanek, już zapadł zmierzch. Woddali majaczyły wszakże jeszcze zarysy, kominów bolestawskich.

I znów serce Janiny na ich widok ścisnęło się w mrocznym, tragicznym przecuciu.

Nazajutrz Gorczak zapytał:

— Pójdziemy dziś do Wilewskich?

Janina pod wszelkimi pozorami przez tydzień odkładała te odwiedzinę z dnia na dzień. Najpierw mówiła, że jest jeszcze zmęczona podróżą, potem musiała się rozpakować, wreszcie zagospodarować, ale ostatecznie zbrakło powodów, a Gorczak zaczął się niecierpliwić — trzeba było się zgodzić.

Pewnego popołudnia, około czwartej samochód wiozł ich do Bolestowa.

— Nie zabierasz Lusi?

— A poco?

— Niech się dziecak przejedzie.

— Przedewszystkiem jest nieodpowiednio ubrana i trzebaby na nią czekać. Poza tem wiesz, jaka to dzikuska... Obcych nie lubi, jeszcze jakiego figla spleta.

— Mniejsza o to, jedźmy...

Po drodze zaś dodał:

— Albo mi się zdaje, albo z niezbyt wielką przyjemnością jedziesz do Polanek... Rozumiem i pochwalam, że nie masz w sobie próżnej pychy, ale czyż to jednak nie satysfakcja, że do domu, w którym byłaś skromną gubernantką, wkraczasz, jako wielka dama, milionerka...

— Znasz mnie przecież, Dyziu, że nawet w Ameryce nie lubiłam żadnych wzyt, zwłaszcza takich obowiązkowych. Zawsze najlepiej czułam się w domu, przy tobie...

— Patrzcie państwo!... Takaż też dzika, jak Lusia... Moznaby powiedzieć, że ta mała wrodziła się w ciebie.

Miał to być żart... Całe szczęście, że zadowolony ze swego dowcipu Gorczak nie dostrzegł, jak żona pobladła, słysząc te słowa.

Dalszy ciąg nastąpi.

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej Kobiety

Ktoś powstrzymał jego skok... Jakaś silna ręka schwyła go — za ramię i nie puszczała...

Jednocześnie zaś usłyszał cichy szept:

— Ani kroku... Ani ruchu... Ani słowa...

Rys odwrócił się wściekły i ujrzał wysokiego mężczyznę...

Bez trudu poznał w nim Huberta hr. Terleckiego.

Już chciał zażądać wyjaśnień, gdy hrabia położył mu palec na ustach, szepcząc:

— Ani słowa... I proszę nic złego nie myśleć...

Pola jest tu z mojego zlecenia... Na moją prośbę... Jest spokojna, bo wie, że czuam bacznie nad jej czcią i życiem...

Rys nic nie rozumiał.

Wierzył wszakże o tyle hr. Terleckiemu, że umilkł.

A jednak aż cały się trząsał na widok tego, co się tam w dalszym ciągu działo.

Pola i Mert byli teraz od nich bardzo blisko... Wystarczyłoby wyciągnąć ramię, aby ich dosięgnąć.

Księżyc świecił tak jasno, że nic już teraz, najmniejszy drobiazg, nie mógł ujść uwadze Rysia i Huberta.

Natomiast głosy obojga przycichły... słychać było tylko namiętne szepty... Niesposób było zrozumieć poszczególne słowa, ale z ich urwanej pośpieszności niemiernie było się domyśleć ich miłosnej treści...

Mert namawiał i namawiał. Pola zaś, wspierając głowę na ramieniu Merta jakby wciąż jeszcze się wahała.

Jeszcze zanim się spotkali, Mert czuł się już wielce zmieszany. Przypisywał to wzruszeniu przed chwilą, będącą dlań wstępem do okresu wielkiego szczęścia.

Natomiast Pola wiedziała lepiej, czemu to przypisać. Ten błędny wzrok, te nagłe drgawki, ten zimny pot, oblewający mu czoło — to były... wspomnienia!

Wspomnienia owe zaś były — wyrzutami sumienia.

Czyż nie tu przed dwunastu laty wyskoczył znie-nacka, upadając podie na bezbionnego starca?

Czyż nie tu zadusił go bez skrupułów, aby mu wydrzeć jego pieniądze?

Tak, to by o właśnie tu, na tem samym miejscu...

I tu właśnie ofiara mordu, wydaje ostatnie tchnienie wypowiedziała groźne zaklącia:

„Biada ci, biada!”

Ileż to razy w sennych widziadłach, słyszał te słowa, budząc się gwałtownie i nie mogąc potem już długo, długo, odzyskać spokoju.

Od jakiegoś czasu jakoś owe zmyry pierzchnęły, teraz zaś wróciły w całej swej wstrząsającej grozie. Może dlatego właśnie, że był tuż, na tem samym miejscu, gdzie każde drzewo, każdy drobiazg przypominał mu ów mrozący krew w żyłach widok, gdy nieszczęsna ofiara wila się w przedśmiertnych drgawkach pod duszącym uściskiem jego rąk, chrapliwie rżąc i szepcząc straszne słowa.

Z wielkim trudem ochłonął z tego wrażenia, aby się opanować i odzyskać zimną krew.

Rysowi coraz trudniej było zatrzymać się spokojnie na swem miejscu. Słyszcząc owe szepty i czule, pieszcotliwe słówka, wpił się nerwowym uściskiem w dłoń Huberta, szepcząc:

— To ponad moje siły!... Nie zniosę dłużej tej męki... Nie mogę już... nie mogę... Wolę...

I chciał znów rzucić się na Merta.

Alé hrabia snąc to przewidział, bo żelaznym chwytem osadził go na miejscu, szepcząc:

— Cierpliwości...

Rys cały trząsał się z wściekłości, ale usłyszał.

Tymczasem Pola nieoc podniosła głos. Rzeka:

— A więc? Zadowolony pan? Czego panu jeszcze trzeba?

— Niczego więcej, bo to już szczyt mych marzeń

— Aż tak mnie pan kocha?

— Powiedziałem ci to już tyle razy i... sama chyba widzisz... że szaleję za tobą...

— Czy aby na długo?

— Na wieki.

— I będzie pan spełniał wszystkie moje życzenia... nawet gupie zachcianki?

— Choćby jak najgupsze i jak najniemożliwsze...

— Jest pan więc szczęśliwy, bardzo szczęśliwy?

— Jak jeszcze nigdy w życiu...

Powiedział to z głębokim przekonaniem, cały drżąc z gorączki zmysłowej.

Oplotła mu szyję rękami...

Omiał nie zemdlął z rozkoszy, odurzony tą upojną pieszczołą...

Dotknęła niemal ustami jego ucha...

Dotknięcie to napelnilo go rajską słodyczą...

Wtem usłyszał jej szept:

— Nikczemniku... Biada ci, biada... Mój duch nie opuści cię nigdy, nigdy... To będzie moją zemstą... Napiętnuje cię w tym dniu... słyszysz?... w tym dniu, który wyda ci się najszczęśliwszy w życiu... Pamiętaj... napiętnuje cię... napiętnuje...

Skutek był okropny, piorunujący...

Dalszy ciąg nastąpi.

Jak żyją i pracują modelki wielkich magazynów mód

Jest jeden zawód kobiecy zupełnie w naszym kraju niesznany — to modelki, t. zw. żywe manekiny. Nasze domy mód używają modelek nie zawodowych.

Wystawiają najświetsze kreacje toalet na rewjach, w których biorą udział gwiazdy sceniczne. Skromniejsze krawczy nie posługują się podręczniami. Zgrabna pracownica rzuca igłę i wchodzi do salonu w sukience, którą właścicielka sama zachwala klientce.

Zagranicą być modelką, to już nawet zawód, a przytem wymagający specjalnych kwalifikacji: modelka oprócz doskonałych pomiarów ciała, wdzięcznej twarzy musi być obdarzona inteligencją, musi posiadać zadatki na artystkę teatralną.

Trudny ten zawód, i dla wybranych tylko dostępny, jest za to dobrze opłacany.

Przedewszystkiem modelka musi posiadać specjalne wykształcenie. W Paryżu istnieje nawet szkoła modelek. Szkoła której program obejmuje kurs kosmetyki, lekcje gimnastyki plastycznej, na której adeptki uczą się wdzięcznie poruszać i zajęcia praktyczne, polegające na zdobyciu sztuki przypodobać się klientce.

Ostatni punkt, to bogata dziedzina psychologii. Kobieta, która bardzo wiele wydaje na stroje i jest pożądanym gościem w domach towarowych, przeważnie przychodzi kupić sobie nową toaletę w towarzystwie mężczyzny. I oto przykazańca dla modelki: Mężczyzna, który ma zapłacić za sprawunek kobiety, nie wolno manekinowi kłócić się. Przeciwnie, modelka musi jedynie starać się przypodobać klientce i do niej się zwracać, schlebając próżności towarzyszącego jej pana.

Wytrawna modelka musi znać sztuczki uwodzenia... kobiet.

Ziemistą cerę klientki trzeba nazwać kładką, bladą anemiczną — cerą interesującą. Chudość klientki — smukłością a zbyt wielką tuszę — pięknie zaakraglowanymi kształtami.

Modelka musi mieć zawsze twarz pogodną, nie wolno jej okazać zdenerwowania, czy niechęci.

W Paryżu minimum pensji wyszkolonej modelki wynosi oprócz utrzymania (manekiny pracują cały dzień, i spożywają posiłki w magazynie) na naszą walutę 300 zł. Jest to pensja wcale duża.

Zawód modelki nie jest jednak lekkim chlebem. Kaprysy mody każą modelkom na zawołanie tyć i chudnąć, zmuszając je do surowego strzeżenia swej urody. W ciągu dnia modelka

musi przymierzyć nieraz 300 toalet!

Nigdy prawie te kobiety, które królują na pokazach mody urodę, nie są w życiu prywatnym szczęśliwe. Macierzyństwo — to koniec kariery. Pierwsze oznaki starzenia — to dyskwalifikacja.

I jeszcze coś: Kobieta, która z racji swego zawodu, podziwia się ciągle w lustrze, ubrana w toalety wartości tysięcy franków, która niedbale zarzuca na ramiona kosztowne, wspaniałe futra, nie potrafi czuć się dobrze w swoim własnym, skromnym paletku. Francuzi są wolnomyślni i pozbawieni przesądów. Nawet skromny mieszczanin pojmie bez urazy za żonę „amie” — przyjaźnielkę wlewu męczyzn. Ale maksyma paryżanki na, oszczędnego i lubiącego spokój domowcy, jest zasada: „Nie żęł się z mo-

delką! Do piekła się dostat męsz czas po śmierci.”

Ale przecież być modelką to zawód uczciwy, to praca, za którą kobieta pobiera zasłużone wynagrodzenie.

Gdyby u nas w Polsce korzystano z usług zawodowych modelek, tożby uratowałyśmy wiele kobiet. Istoty, niezdolne do borykania się z losem, posiadając za cały majątek urodę — życie często spycha na drogi niezrządu.

Kobiety te wszystkie znalazłyby uczciwą pracę dla siebie

Pod sąd opinji

rodziny czytelniczej „Ostatnich Wiadomości”

Kallsz bierze najżywszy udział w naszym Sądzie. Peroruje, replikuje, nie daje za wygraną. Bardzo to chlubnie świadczy o zainteresowaniu się losem bliźnich. Dziś korzystając z prawa jednorazowej repliki p. Roman Szymański z Kallsza, zawołany płci pięknej. Bierze w obronę p. Jana Krupę przed p. Z. Żską.

„Ze zdumieniem przeczytałem list p. Z. Żskiej. Bo jakże? Czyż tu miejsce na spory osobiste? Czy to podwórko, by sobie ostrzyść język na p. Krupę? Kobieta o choć odrobinie inteligencji nie pozwoliłaby sobie na tak potworny paszkwil. Gdybym choć wiedział, że autorka jest zryżliwa stara panna z pod pięćdziesiątki ograniczyłbym się do politowania. Ponieważ wszakże p. Z. Żskiej o staropanieństwo nie posadzam, tem bardziej więc potępiam jej wystąpienie. Przecież tu sądzimy „Przyjaciół”, nie p. Krupę. Prawdziwa Polka, szczerza kato liczka nigdy by nie zdobyła się na coś podobnego. Gdyby nawet wszystko, co p. Z. Żska nap-

isała, było prawdą, i tak nie wolnoby jej czynić; nie ma prawa cudzych grzechów wydobywać nawierzch, gdy własnych kryć nie zamierza.

Gdyby w liście p. Z. Żskiej było choć jedno słowo w sprawie „Przyjaciół”, choćby jedno „tak” lub „nie” — byłoby wszystko w porządku. P. Z. Żska chciała tylko pokazać, że jest kobieta, a więc istotą bezduszną, płochą i głupią.

O, kobiety, gdyby Was choć ktoś, jak niegdyś grecka czaro-dziejka Circe, poprzemieniał w... nierogaciznę... byłby z Was przynajmniej jakiś pożytek, a tak jesteście tylko kajdanami u nóg mężczyzn, zapora wszelkiego czynu, osłabieniem energii, duszną atmosferą.

Przykro mi bardzo, że pisze o Was podobnie, lecz same mi bedziecie musiały przyznać rację. Niema dziś między Wami kobiety, któraby poświęciła się domowi z całą pieczołowitością, zajęłaby się wychowaniem dzieci. Wypłynęłyście na szerokie wody i budujecie na nich niepor-

trzebne tamy. Czy to Wasze przeznaczenie? A gdzie domowe ognisko? Gdzie cicha, dobra, jak balsam kojący w biedzie, jeżeli nie czynem, to choć słowem pokrzepienia?

Niema dziś takich żon i matek dzieciom. Są tylko żywe kajdany u nóg mężowskich i istotki, do których dzieci nie bez słusności mówią na „ty”.

Kobiety, idźcie dalej tą drogą, wychowujcie nadal własne dzieci na tych zasadach, piszcze or brzydliwe paszkwile, aż przyjdzie czas, że zbierzecie plon obfity, lecz jakże różny od tego plonu, który zbiera rolnik na polu! Toż już dziś ma obfite zasowanie przysłowie: „Jako ma drzewo od kury”. Wasza to wina, kobiety, bo nie jesteście matkami własnych córek, lecz ich przyjaźnielkami, nie jesteście żonami Waszych mężów, lecz ich wrogami. Przymi do siebie Wami wiedzie owa p. Z. Żska, co to synte adresami i rhy tak dobrze zna tych „galanów” i „mów”. Jak sobie pościelecie, tak się wyspiete.”

Mamonarchowie Kreuger, król zapalek

Syn fabrykanta i właściciela niewielkiej fabryczki zapalek, zrozumiał to, co przed nim zrozumieli Rockefellerowie, Morganowie, Deterdingowie, a mia nowicie, że jeśli się chce dobrze zarobić, to trzeba skupić w swym ręku całą wytwórczość danej dziedziny. Produkcować zapalki w takich masach i w sposób tak uproszczony, aby konkurencja była zabiła w zarodku. Wówczas można dyktować światu swoje warunki.

Jeszcze do roku 1913 Kreuger był prostym inżynierem, architektem, konstruktorem, jedynym z milionowej rzeszy ludzi pracy. Ale pewnego dnia przyszła do niego wielka pokusa, której nie próbował się oprzeć i oto stał się finansistą. W tydzień później zaczęły się pierwsze fałszerstwa w buchalterji Kreugera, a w trzy miesiące później stał się jednym z największych korsarzy świata. Takie zdanie wypowiedział o nim znakomity szwedzki lekarz chorób umysłowych, Paul Bierre, który zainteresował się niezwykłą postacią króla zapalek.

Kariera tego człowieka jest powszechnie znana: stworzył trust zapalczyzny i umiał w taki

czy inny sposób opanować produkcję zapalek we Francji, w Niemczech, w Ekwadorze, w Estonji, Grecji, Jugosławiji, w Lotwie, Rumunii, na Węgrzech, w Polsce, w Austrii, Dąniji, Czechosłowacji, Japonji. Jego operacje finansowe odbywały się zarówno w Londynie, jak i w Nowym Jorku, w Portugalji i w Peru. Ołbrzymia budowa kapitalistyczna, dzieło jego myśli i jego niewyczerpanej energii reprezentowała wartość 30 miliardów. Rzecz prosta, że takie olbrzymie kapitały, zgromadzone w ręku jednego człowieka, musiały oddziaływać na wszystkie dziedziny życia ludzkiego, zależne od pieniądza. Kreuger był władcą nieograniczonym i decydował o losach świata, ale wreszcie świat zdecydował o jego własnym losie. A zdecydował okrutnie. Król zapalczyzny wrócił z podróży do Ameryki, gdzie szukał pożyczki, i w Paryżu zakończył życie wystrzałem z rewolweru.

Nikt nie rozumiał przyczyn tego samobójstwa. Taki bankrut, jak Kreuger, jest jeszcze dość wielkim mianem, aby się odegrać, więc skąd taka rozpacz?

Tłumaczono to sobie róż-

nie, a zawsze korzystnie dla Kreugera, aż oto pokazało się, że cały trust zapalczyzny opierał się na podstawach fałszu i podstępów. Niedawno władze szwedzkie zarządziły gromadzenie wszystkich wartości, jakie pozostały po Kreugerze i przy tej sposobności okazało się, jakimi sposobami „dorabiał” się majątku król zapalczyzny. Jego notatniki przemówiły na niego straszliwymi dowodami korupcji i zdumiony świat dowiedział się, że Kreuger kupował opinie publiczną za gotówkę.

Hjalmar Key, redaktor naczelny dziennika „Svenska Dagbladet”, dostał od Kreugera 200 tysięcy koron szwedzkich, K. K. bom, przywódca szwedzkiej partji komunistycznej, znalazł się w notatniku Kreugera z sumą 45,000 koron, podczas, gdy gazeta K. H. boma dostała 200 tysięcy koron. Posłanka socjalistyczna, Anna V. s. otr. ymała od króla zapalek 80,000 koron, czyli 150 tysięcy złotych. Ale najbardziej wzburzyła się cała opinja szwedzka wiadomością, że na liście Kreugera znalazł się najzamożniejszy wśród znacznych, Herald Laurin, przywódca stronnictwa agrarnego, które uchodziło za niezbędne dla jakichkolwiek manewrów przekupstwa. Laurin dostał 500 tysięcy franków!

Pócz tych znanych i wybitnych osobistości, Kreuger notował w swych zapiskach aktorów i aktorki, dziennikarzy, po-

stawiając im w ogóle osoby, mające taki wpływ w różnych dziedzinach życia. Cóż za fatalne położenie tych ludzi w chwili obecnej, gdy władze domagają się zwrotu prezentów, otrzymanych od Kreugera! Kontrolerowie papierów, pozostałych po wielkim finansjście, ustalili niezbyty fakt, że Kreuger przekupywał nietylko swoich ziomków, lecz że trafiał także do wybitnych osobistości zagranicznych. Naprzykład generał i inspektor ceł w Indjach otrzymał od Kreugera 7,000 funtów angielskich rocznie, czyli przeszło 280,000 złotych! Słusznie tedy powiedziano o nim, że był nietylko królem zapalek, ale także królem korupcji.

Ale nietylko dziwi sam fakt podobnej gospodarki króla zapalek, ile ta dziwna okoliczność, że w społeczeństwie współczesnym jest to wogóle możliwe. Nigdzie ani śladu jakiegokolwiek kontroli, czy choćby próby rewizji źródeł tak olbrzymiego i tak szybko wzrastającego mienia! Co więcej, podczas licytacji, jaka została wyznaczona dla zlikwidowania majątku, pozostałego po Kreugerze, nabywcy płacili baćczne sumy nie za to, co istotnie przedstawiało wartość trwałą, jak na przykład za cenne obrazy, dzieła sztuki i meble, ale za poduszki, szklanki, przybory do jedzenia i za drobizgi, których Kreuger używał osobiście. Podczas gdy za znakomite obrazy

placono ledwo połowę ich istotnej wartości, za drobne przedmioty, które były w użyciu Kreugera, placono sumy poprostu fantastyczne, niby za jakieś nie oszacowane relikwie. To mówi dość wyraźnie o postawie człowieka współczesnego wobec wszystkich Kreugerów świata. Jeśli za naczynia, których używał, płaci się nieprawdopodobne sumy jako za cenne relikwie, to sam ich właściciel musi w oczach swoich zwolenników uchodzić za postać godną szacunku, czci i sympacji!

Wspomniany już psychiatra szwedzki, Dr. Bierre, powiada o Kreugerze, że był to człowiek nieczuły, twardy, bezwzględny. Sprawy społeczne nie istniały dla niego, ale umiał wyrzucać wielkie sumy, gdy zachodziła potrzeba pozyskania czyjejś współpracy, lub choćby czyjego milczenia, albo też gdy chciał dogodzić swoim kaprysom. Nie jest on zjawiskiem odosobnionym. Jeśli w społeczeństwie współczesnym nie zajdą jakieś wielkie zmiany w kierunku odnowy moralności, to Kreugerowie mnożyć się będą, jak grzyby po deszczu. Pokusa jest zbyt wielka, aby się jej przeciętny człowiek oprzeć umiał.

Za pieniądze można dziś mieć wszystko, czego dusza zapagnie, a zdobywanie pieniędzy odbywa się metodycznie i z powodzeniem. Nikt nie pyta: skąd masz? Ale każdy jest ciekaw: ile masz? EL

Fryzjer

Niepotrzebny jestem dziś nikomu. Bo się wszyscy sami golą w domu. Ten żyłką, tamten brzytwą. Wszyscy mnie zdradzają brzydko. Choć pracuje, nie mam z pracy plonu. Z gości moich kiepscy jegomości. Raz na miesiąc strzygą się ci goście. Nikt już u mnie się nie goli. Tylko strzyże się... To boli! Zbędny jestem, jak ta dziura w moście. Dawniej było lepiej, łżej, inaczej! Golił się u mnie wciąż brodacze, Ach, gołiem, pudrowałem i pieniążki zato brałem. A dziś tylko strzygę... Serce płacze...

Jan Dembosz.

Jak przetrwać kryzys?

Mądrzy i uczeni ludzie zapewniali, że kryzys ma się już ku końcowi. Kiedy dokładnie się zakończy, niewiadomo, w każdym razie już jest bliżej końca, niż dalej. Teraz chodzi tylko o to, aby przetrwać. Najgorsze już za nami. Ale ten ostatni wysiłek, gdy nerwy już starane, jest najtrudniejszy. Jak uspokoić nerwy, dać im wytchnienie? Najlepiej — zapominając o troskach i kłopotach. To zapomnienie zaś da Wam, specjalnie dla Was zbudowany teatr Artystów (Karcwa 18), grając przeszłą sztukę ze śpiewami i tańcami p. t. „Krakowiaczy i órale”, którą możecie obejrzeć już za 50 gr. Spieszcie więc do tego teatru, ludz e pracy!

ATLANT.C

Chmielna 33
p. 6 - 8 - 10.

SYLVIA SIDNEY

FREDRIC MARCH

w potężnym filmie najnowszej produkcji Paramountu

ELASKI I CIENIEMLOŚCI

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

Dalszy ciąg zeznań świadków w procesie Blachowskiego

Początek sprawozdania na stronach 1-ej

„POBŁAŻLIWY”

Prokurator: Ile razy w sumie wyma-
wiano Blachowskiemu?

— Miał wymówione raz uprzednio na
piśmie.

— Czy Blachowski był traktowany
względnie, niż inni pracownicy?

— Być może, że ja go traktowałem po
błażliwej.

— Czy ta pobłażliwość była utrzy-
mana również i wówczas, gdy przestał być
prezsem rady miejskiej w Żyrardowie?

— Właśnie wówczas, gdyż w tym o-
kresie po r. 1927 zajmowałem się Blach-
owskim.

Adw. Nowodworski: — Czy dyr. Koeh-
ler często przyjeżdżał do Żyrardowa?

— Nie mniej, więcej raz na tydzień.

— Czy urzędnicy mieli z nim wówczas
swyczość?

— Nie, komunikowali się tylko z dy-
rektorami.

— A jeśli ktoś twierdzi, że był on bru-
talny dla robotników?

— To niemożliwe, bo z robotnikami
nie rozmawiał.

INSPEKTORZY PRACY BYLI ZADOWOLENI

— Czy Żyrardów często odwiedzali
inspektorzy pracy? I jakie były wyniki
tych odwiedzin?

— Nader dodatnie: żadnych uwag nie
korzystnych nie czyniono, nawet odwrot-
nie. Gdy do Żyrardowa zjechała komisja
ministerjalna naskutek artykułów w prasie
i przeprowadzała inspekcję całej dzieł
wzwaną później dyrektorów i oświadczo-
czo, że z przyjemnością ustalono wszę-
dzie zupełny porządek.

— Czy słyszał pan o pogłoskach, jako
by Żyrardów miał sprowadzać towary
francuskie i przestępować je u siebie?

— Takiego wypadku nie było.

ZA DIETRICHA BYŁO NAJGORZEJ — TWIERDZI DYR. WĄSKIEWICZ

Tu p. Wąskiewicz twierdzi, że
w fabryce były czynione inwesty-
cje, stawiano nowe maszyny, dokony-
wano remontów. Zmniejszenie
produkcji w Żyrardowie, które
doprowadziło do ruiny miesz-
kańców miasta, przypisuje kryzy-
sowi, nowoczesnym metodom
pracy i t. p.

Na pytanie, czy świadek pa-
mięta czasy Dietricha w Żyrardo-
wie i jakie tam były wówczas sto-
sunki, Wąskiewicz odpowiada:

— Jak najgorzej!

Adw. Gacki: — Czy w związku z za-
jęciem, o które toczy się proces, miał pan
przykrości ze strony prasy?

— Miałem. Zarzucano mi zle obcho-
dzenie się z personelem, ale redakcja
„Robotnika” dała mi satysfakcję w spro-
stawianiu. Redakcja „Ostatnich Wiadomo-
ści” wytoczyła proces.

W zeznaniu b. dyrektora Waś-
kiewicza były momenty humory-
styczne, gdy mówił o sympatji,
żywnionej do Blachowskiego i
podkreślał, że sympatja ta była
obopólna.

— Czy nie uważał pan Blachowskie-
go za siejącego ferment wśród robotni-
ków?

Wąskiewicz: — Nie! On był świato-
poglądem umiarkowanego.

Obrona: — Pan oświadczył, że stosun-
ki Żyrardowa do miasta były bez zarz-
tu, a czy nie wie pan, że chciano wywie-
szyć szkołę z budynków fabrycznych i
że grożono eksmisją, jeśli komorne nie
tamtę zapłacone?

P. Wąskiewicz odpowiedział
długim wywodem, zwalając winę
na magistrat żyrardowski.

Później podniesiona była
kwestja dyrektora handlowego p.
Klikara, który został źle potrak-
towany przez Koehlera, opuścił
pracę i wygrał proces o 112 ty-
sięcy zł. odszkodowania.

FRANCUSKI LIST P. WĄSKIEWICZA

Adw. Berenson: — Czy dyrekcja zale-
żała, żeby się pozbył Blachowskiego z
Żyrardowa?

— Nie!

— A czym pan tłumaczy znajdujący
się w aktach sprawy list po francusku pi-
sany przez pana, w którym zwraca się
pan do Koehlera o pozbycie się Blachow-
skiego?

Wszelki dotąd p. Waś-
kiewicz waha się, nie może zdo-
brać się na zaprzeczenie, bo za
chwilę odczytany zostanie jego list.

Treść jest następująca:

„Uważam za potrzebne dla
nas, żeby b. prezes rady miej-
skiej Blachowski, zupełnie opuścił
Żyrardów po otrzymaniu, całko-
witej zapłaty”.

P. WĄSKIEWICZ JEST
ZACZERWIENIONY

P. Wąskiewicz tłumaczy to w
ten sposób, że rzekomo miał ten
list napisać po prośbie Blachow-
skiego o zwolnienie go z posady,
czemu jednak Blachowski jeszcze
w pierwszym dniu rozprawy za-
przeciżył.

P. Wąskiewicz kłania się sądo-
wi i siada na ławce: uważa funk-
cję swą za skończoną. Jest zlek-
ka zaczerwieniony, z rana musiał
być bardzo zdenerwowany i przy
goleniu zaciął się, na co dowód
ma w postaci widocznego skalec-
czenia na policzku.

POCHLEBNA OPINJA WICEWOJEWODY ŁOPATTO

Wicewójewoda Łopatto, który
współpracował z Blachowskim
na terenie publicznym, wydaje
mu jak najlepszą opinię. Zapyta-
ny o stosunki żyrardowskie, pod-
kreśla ustawiczne zatargi, jakie
były z dyrekcją fabryki o zapo-
mogi dla robotników.

Dzierżawca bufetu w resursie
fabrycznej p. Wojko ustala, że
Blachowski był bardzo rzadkim
gościem w bufecie, bo żona pro-
siła, by nie sprzedawać mu wód-
ki.

P. WICEDYREKTOR ŻYRARDOWA ODSŁANIA KULISY

Były wicedyrektor Zalewski w
mundurze kapitana, dostarczył są-
dowi niezmiernie obciążającego
materiału o Żyrardowie.

Świadek, zastępując p. Waś-
kiewicza, na jego intencję zło-
żył raport przeciwko Blachow-
skiemu o konieczności wydale-
nia go. Obecnie odsłonił kulisy
tej historii. P. Wąskiewicz nie
chciał z pewnych względów przy-
kładać ręki do wydalecia Blach-
owskiego.

Świadek rozmawiał z Blachow-
skim, który wspominał mu o po-
bycie w katorżce, jak kozacy na
piechotę gnali go na Sybir. Wed-
ług świadka, nastrój Blachow-
skiego, jego przynębenie i apa-
tja, które wywołały opuszczenie
się w pracy, spowodowane były
właśnie temi przeżyciami na Sy-
berji.

Obrona: — Czy pan był urzędnikiem
do specjalnych zleceń przy Koehlerze?

Świadek: — Właściwie nie wiem, kim
byłem.

— Ale Koehler miał chyba do pana
zaufanie?

— Świadek: — Co to, to nie! Zaufa-
niem Koehler darzył może dwóch, trzech
robotników.

— Jak go pan może określić?

— Despota, może nawet sadysta.

SADYSTA

Jeżeli nie zrobił komuś awantury, to
nie mógł tego dnia pracować, ręce mu
się trzęsły. Posyłał mnie do zarządu
telefonów, żeby założono aparaty podslu-
chowe, bo chciał słyszeć wszystkie pry-
watne rozmowy urzędników. Rozmów
irywatnych nie wolno było urzędnikom
prowadzić, musieliśmy się starannie
tem ukrywać. Jeżeli np. chciałem telefo-
nować do żony, to musiałem udawać, że
dzwonię do biura transportowego.

DZIURKA W DRZWIACH USTĘPU

Koehler nie znoślił, jak kto palił papie-
ros. Nawet w toalecie palić nie było
wolno, bo chodził na gumowych podsz-
wach pocihu i jak złapał kogoś z papie-
rosem, to mu urządził straszne awantury.
W drzwiach toalety była zrobiona
— mała dziurka, przez którą patrzono, czy
nie idzie. Zachodził nawet do toalety
damskiej na te lustracje papierosowe.

Wszystko to robiło na mnie wrażenie,
że Koehler jest człowiekiem niernormal-
nym. Wszyscy bali go się, jak zarazy,
jak ognia.

Sam miałem kiedyś wypadek podczas
wizyty u jednego z wyższych urzęd-
ników dyrekcji w jego osobistej sprawie.

Na korytarzu spotkał mnie Koehler, za-
pytał, co tu robie. Na moją odpowiedź
arogantcko kazał mi się wynosić, chcia-
łem zareagować, jako oficer, ale nie zo-
bilibem tego, żeby nie miał złego wrażenia
o wychowaniu wojskowych.

— Czy robotnicy mieli łatwy dostęp
do Koehlera?

— Zupełnie niemożliwy! Trzeba było
do niego telefonować. Lubił odpowiadać,
że jest zajęty. Wystawało się pod drzwi
mi gabinetu i drzwi przy pomocy specja-
lnej maszyny dzwonek same się o-
twierały.

Kiedyś Koehler odezwał się do mnie,
że polskie papierosy szalenie mu szko-
dzą na umysł i nie pali ich dlatego, bo
nie chce, żeby dym zamieciał mu ro-
zum.

STAROSTA PŁOCKI O STRASZLIWYM TERORZE W ŻYRARDOWIE

Wielkie wrażenie wywołało ze
znaniem starosty płockiego p. Klot-
tza, urodzonego i wychowanego
w Żyrardowie, którego ojciec
pracował tam dawniej, a siostra
zatrudniona jest do dziś dnia.
Mówił o przeraźliwym terorze,
niebawym ucisku w Żyrardowie.
Siostra i dziś jeszcze oba-
wia się rozmawiać w sprawach
żyrardowskich, bo każdy mo-
ment, każda rozmowa jest podslu-
chiwana.

— Słyszałem, że pan prokurator za-
pewnił obronę świadkom przed terorem
— mówił starosta. — wątpię, czy proku-
rator może przeniknąć tą wielką mafję te-
roru i szpiegostwa, uprawianą w Żyrar-
dowie, wobec którego rygor władz pań-
stwowych jest słabszy.

„TAJEMNICZY WYWIAD” P. WĄSKIEWICZA

Blachowski sprawiał na mnie wrażenie
człowieka, którego nerwy nie wytrzy-
mują i popelni samobójstwo. Jeżeli zapy-
tał mnie ktoś o opinię o Koehlerze, to po
wiedział, że był to wódz przemożnej mafji
żyrardowskiej i ręką wykonywującą je-
go rozkazy był p. Wąskiewicz, który
musiał utrzymywać specjalny tajny wy-
wiad w Żyrardowie, bo innego sposobu
nie widział.

Blachowski na kilka dni przed wypad-
kiem wyglądał jak obłąkany, dziki, o pa-
lającym spojrzeniu.

Prokurator: — Czy i obecnie panuje
teror w Żyrardowie?

— O ile wiem, nastąpiło silne odprę-
żenie.

NIE BOI SIĘ PAN O SIOSTĘ?

— Panie starosto, — pyta prokurator,
— czy nie boi się pan, że siostra może
ponieść konsekwencje za pańskie zezna-
nia?

— Nie wiem. Mogę powiedzieć tylko,
że w kuluarach sądowych jeden z dyrek-
torów zapytywał mnie, czy nie mam ko-
goś krewnego w fabryce, a kiedy po-
wodziłem tę rozmowę siostrze, to wy-
czytałem na jej twarzy trwogę.

— Adwokat: — Co pan powie, że
Blachowski zamiast samobójstwa, popel-
nił zabójstwo?

— Nerwy jego nie wytrzymały.

Jeszcze raz stanął przed sądem
p. Wąskiewicz, aby zaprzeczyć,
że to co mówił starosta Klotz o
terorze w Żyrardowie i o tajnym
wywiadzie, nie odpowiada rze-
czywistości.

Jeden z najstarszych pracowni-
ków żyrardowskich, p. Rybkowski,
zatrudniony od 35 lat, prezes
stowarzyszenia mężów katolic-
kich i towarzysztwa „Trzeźwość”
oświadczył:

— Zdaje sobie sprawę z następstw, ja-
kie mogą mnie spotkać za zeznania, ale
mimo to chcę i mogę powiedzieć wszyst-
ko.

Prokurator: — Niech się pan nie oba-
wia, nikt panu krzywdy nie zrobi.

PROSILI BOGA, BY KONIEC BYŁ Z ŻYRARDOWEM

Świadek zaczyna opowiadać,
że, począwszy od 1926 roku w
Żyrardowie zaczyna się tragedia.
Koehler był dyktatorem Zakła-
dów, wszyscy musieli myśleć
tak, jak on kazał. Ludzie prosili
Pana Boga, żeby koniec się stał
z Żyrardowem. Teror panował —
to jest prawda. Robotników wy-
rzucono na bruk.

Obrona: — Czy pan się obawia, że za
swoje zeznania straci pan posadę?

— Mam rodzinę... — dał wymowną
odповідź p. Rybkowski.

Rozprawa trwa.



Walka o majątek żebraka z Bródna

Od czasu do czasu gazety za-
mieszczają, jako swego rodzaju
osobliwość, wiadomość o tem,
że po śmierci jakiś żebrak zosta-
wił olbrzymi majątek. Panuje
powszechnie opinja, że takie wy-
padki mają poglądy w zupełności
mylne.

Jako dowód niech posłuży na-
stępujące wydarzenie, które ro-
zegrało się w Warszawie przed
niepełną trzema laty.

Na Bródnie mieszkał pewien
stary żebrak nazwiskiem Miro-
siński Bolesław. Pewnego razu
Mirosiński opowiedział swej gos-
podni, u której odnajmował
kąt, że posiada trochę uciulane
go grosza i pragnie na stare la-
ta porzucić żebranie.

Zwierzenie Mirosińskiego wy-
warło na gospodni wielkie wra-
żenie. Była to kobieta, mająca o
koło czterdziestki, która za cza-
sów rosyjskich notowana była
kilkakrotnie w kartotekach po-
licyjnych. Myśl, że mieszka w
jednej izbie z człowiekiem który
posiada majątek, nie dawała jej
ani chwili spokoju.

Oj tego dnia stosunek gos-
podni do Mirosińskiego zmienił
się nie do poznania. Dawniej by-
ła to opryskliwa kobieta, stara-
jąca się na każdym kroku doku-
czyć swemu lokatorowi. Obec-
nie zaczęła mu nadskakiwać,
wdawała się z nim w częste roz-
mowy i widocznie dla wszyst-
kich kolidowała go.

Jakoś pierwsza część jej pla-
nu udała się. Roztoczyła ona
przed starym żebrakiem cały
czar, swej kobieciej urody i kie-
dy w Mirosińskim obudziły się
dawno uspione zmysły, została
jego kochanką.

Teraz przed kobietą stało
postokroć trudniejsze zadanie:
wywiedzieć się, gdzie Mirosiń-
ski trzyma swój ukryty skarb.
Gospodni nie chciała nikogo
wtajemniczać w swoje plany,
pragnąc cały łup zachować wy-
łącznie dla siebie. Żebrak jed-
nak trzymał język za zębami,
jakby odczuwając, że cała gra
kobiety jest fałszywa. Jednak-
że, jakby w podzięce za chwilę
rozkoszy, jakich mu nie żalowa-
ła, stał się bardziej szczerobli-
wy. Podarował wydobyte skąd
ciś srebrne tyżeczki i kilka ra-
zy urządził libacje z wódką i za-
kaską.

Mirosiński, który pochodził z
rodziny żebraków, miał znacz-
nie młodszego od siebie brata,
również żebraka. Brat prowad-
ził bardziej koczowniczy tryb
życia, rozmilowany we włócz-
dze. Otóż ktoś poinformował go
skwapliwie, że Bolesław wpadł
w sidła swej gospodni.

Otrzymałszy tę wiadomość,
włóczęga natychmiast pośpie-
szył do Warszawy, gdyż fakt
posiadania przez Mirosińskiego

majątku był dobrze znany w
świecie żebraczym. Wszyscy
wiedzieli, że chorowity i stary
Mirosiński nie ma widoków na
długie życie, a przeto niecała gra
kobiety, która teraz związała się
z nim, obudziła pośród żebraków
wielkie oburzenie.

Mirosiński zaprzestał zajmo-
wać się żebraniem. Kupił uży-
wany, lecz dobry jeszcze gar-
nitur i palto, zgolił brodę, tak,
że patrząc na niego niktby nie
domyślił się nawet, że ten pocz-
ciwie i solidnie wyglądający
starzec przez całe niemal swoje
życie wyciągał na ulicy rękę po
jałmużnę.

Mirosiński zaczął bywać w
podręcznych kinach i knajp-
kach, oprowadzany wszędzie
przez swoją gospodnię. Stosun-
ek z kobietą na stare lata
uszlachetnił trochę duszę tego
człowieka. Jednakże zbyt nieru-
liwe i zmysłowe życie w nieod-
powiednim wieku odbiło się ar-
jemnie na nadwyżonym organie
niżmie Mirosińskiego. Eks-
trak zaczął coraz częściej za-
padać na zdrowiu.

Starania gospodni, by wy-
wiedzieć się gdzie Mirosiński
przechowuje swój skarb, spali-
ły się na panewce. Starzec mil-
czał uparcie.

W międzyczasie brat jego za-
żądał od gospodni, by ta za-
przeła romansu z Mirosiń-
skim. Na tem tle dochodziło do
częstych bójek; w których brali
udział sąsiedzi i żebracy, zain-
teresowani w rozstrzygnięciu za-
targu na korzyść włóczęgi.

Zatarg trwał kilka tygodni, za-
kończony śmiercią Mirosińskie-
go. Przed zgonem ujawnił on
bratu gdzie przechowuje skarb.
Były tam złote rosyjskie monety,
srebrne ruble i kilka tuzi-
nów srebrnych zegarków, poza
tem kilka tysięcy złotych. Ra-
zem skarb został oszacowany
na blisko osiem tysięcy złotych.

Gospodni Mirosińskiego wy-
płacono na „pocieszenie” pewną
sumę. Blisko połowę podzielono
zgodnie ze zwyczajem pomi-
ędzy żebraków, resztę wziął dla
siebie brat.

W ciągu ostatnich dziesięciu
lat była to największa spuści-
zina, pozostała po zmarłym że-
braku.

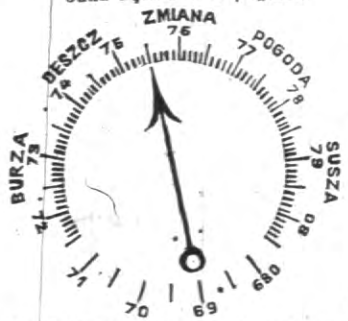
Los Polskiej Państwowej
Loterji Klasowej
to furka, otworzona szczęściu.

Jakże szczęśliwy
wypadek trafi do
ciebie, jeżeli nie
kupisz losu na
Loterję Państwową

PAZDZIERNIK
26
Środa

Dziś: Ewerysta
Jutro: Sabiny
Wsch. słońca g. 6 m. 21
Zach. słońca g. 16 m. 18

Jaka będzie dziś pogoda?



Barometr wskazuje ciśnienie o g. 8 rano

Nocny dyżur apteki:

Dziś — Apteka Klinkowskiej na Plac Batorego 2, tel. 112.

P. starosta Robakiewicz odchodzi z Grodna

Dotychczasowy starosta grodzieński p. Zygmunt Robakiewicz, według doniesień prasy stołecznej został zwolniony ze stanowiska pełniomego w Grodnie i przechodzi do M.S. Wewn. w równym stopniu służbowym.

Smutna wiadomość dla tytoniowców

Z dniem 6 listopada Państwowa Fabryka Tytoniowa redukuje jeden dzień pracy w tygodniu.

Dniem wolnym od pracy zostanie poniedziałek.

Dźwiękowiec Polonia



Liana Haid, Iwan Petrowicz i Georg Alexander w dźwięk. o miłości, zdradzie i pięknych kobietach Wiednia p.t.

BAL W OPERZE

Szaletstwo jednej nocy. Bal maskowy. Miłość mężatki i... ten trzeci. Tango Santa Lucia walc: „Muzyka taniec i noc”. pocz. seans.: 18¹⁵, 20¹⁵, 22¹⁵. wstęp od 80 gr.

Dźwiękowiec Apollo

Dominikań. 26

Wstrząsający dramat p.t.

24 godziny

w rol. gł.: słynne gwiazdy film. Olive BROOK M. HOPKINS, K. FRANCIS Reż. N. Geranga wstęp 70 groszy

Kino PALACE

Orzeszkow. 13

Posagowa piękność Marcella ALBANI i młodociany Willi FRITSCH w dramacie miłości śmierci

GILOTYNA

Rzecz dzieje się w Paryżu wstęp 49 gr. Sean. o g. 6, 8, i 10¹⁵

BANDA ŚMIAŁYCH RZEZIMIESZKÓW PRZESTAŁA DZIAŁAĆ w Grodnie

Zima i wiosna rb. obfitowały w Grodnie w cały szereg zuchwałych kradzieży z włamaniem.

System jakim posługiwali się złoczyńcy wskazywał aż nadto wyraźnie, że kradzieży dokonywała zgrana szajka rutynowanych złodziei.

Po wielu kradzieżach policja wykryła sprawców i skompletowała dobraną zgraję, doskonale wyćwiczoną w tym kunsz-

cie, w osobach mieszkańców Grodna: Stefana Pietrulewicz I. 33, Michała Niemców-Niemcewicz I. 22, Józefa Popławskiego I. 25, Edwarda Tryka I. 24, Edwarda Doroszczyka I. 25 oraz dobraną zgraję paserów Weronikę Popławską I. 28, Antoniego Ropiejka I. 25 i Konstantego Sobolewskiego I. 32. Sprawcom kradzieży akt oskarżenia zarzucał dokonanie zuchwałych włamań do skle-

pów, między in. do sklepu Jutrzenki, pozostałym nabycie kradzionych rzeczy z wiedzą o ich pochodzeniu.

Przed Sądem przewinęła się moc świadków.

Pierwsza seria oskarżonych to przeważnie recydywiści choć i naprzykład Popławski, paserstwo przyjęła jako swój niecny proceder.

Po długotrwałej rozprawie zapadł wyrok skazujący: Pietrulewicz na 6 lat więzienia, Niemcewicz na 2 lata, Popławskiego i Tryka na 5 lat każdego, Doroszczyka na rok, Popławską na rok i tydzień, Ropiejka i Sobolewskiego na 6 miesięcy aresztu każdego, tych ostatnich z zawieszeniem na 2 lata.

Nadto skazani oskarżeni pozabawieni zostali praw obywatelskich na odnośne ilości lat, stosownie do wysokości kary.

Nadmienić trzeba, że oskarżonym zarzucał akt oskarżenia, szereg przestępstw i za każde z nich skazani zostali na więzienie a orzeczona kara stanowi łączny wyrok za wszystkie przestępstwa, jako najwyższa.

W ten sposób Grodno uwolnione zostało od występów groźnej szajki bandytów-włamywaczy, którzy jak sądzić można z ich postępów skłonni byli do każdej zbrodni, wszak śmiało włamanie nie dalekie jest od zbrodni gwałtownego rabunku.

Rozprawie przewodniczył wiceprezes p. Hryniewicz przy udziale sędziów pp. Merlego i Sokołowskiego.

O czym radzili Peowiacy

W niedzielę odbyło się walne zebranie koła P. O. W. pod przewodnictwem ob. Łukasika, w celu nagromadzenia materiału na Walny Zjazd delegatów w Warszawie.

Zatem obrady miały charakter wniosków interpelacyjnych.

Przedewszystkiem zwrócono uwagę na konieczność opracowania historii P. O. W. na terenie grodzieńszczyzny i w tym celu zarząd główny w Warszawie ma dać wytyczne. Wreszcie gorącą dyskusję wywołała kwestja bezrobocia wśród członków Zw. P. O. W.

Postanowiono wezwać wszystkich członków do wyszukiwania egoistów którzy zajmują po kilka stanowisk.

Ta czynność nie sprawi napewno w Grodnie wiele trudności bo pasożytów nie brakuje i z łatwością można ich wyliczyć wprawdzie nie na palcach, ale równie dokładnie.

Fabrykant miodu

Rajdak Kazimierz z ul. Al. 3 Maja 24 oskarżył w policji niejakiego Sawonia Franciszka ze wsi Łosośna-Wielka, gm. Kuźnica, który sprzedał mu miód z jakąś nieokreśloną domieszką wskutek czego towar nie nadaje się do użytku

Grodno zaskoczone tragicznym wypadkiem mec. Epszejnówny

W godzinach popołudniowych wczoraj obiegła miasto pogłoska, że mec. Epszejnówna zatrula się wernonalem. Dalsze szczegóły wypadku stwierdzają, że stan p. Epszejn jest ciężki.

Podobno zabiegi w klinice d-ra Blumsztejna okazały się o tyle skutecznymi, że jest na-

dzieja utrzymania p. Epszejn przy życiu.

Ani sposób zatrucia, ani towarzyszące okoliczności nie są szerzej znane, to też wstrzymujemy się od komentarzy, jakie na podstawie wersyj możnaby przytoczyć.

Wołkowysk w przededniu sensacyjnej sprawy

Na dzień 8 listopada rozpisana została sprawa doraźna, którą rozpozna Sąd Grodzieński na sesji wyjazdowej.

Na ławie oskarżonych zasiadzie trzech bandytów, a mianowicie: Jakób Dulczewski, Julian Korjeńczuk i Julian Kapitan oskarżeni o morderstwo i napad rabunkowy, którego dokonali w dniu 23-IX t.b. w osadzie Liwerpol gm. Łysków w zagrodzie Wiktora Sewastjańczyka.

Kiedy domownicy zasiedli do wieczerzy do mieszkania wtargnęło kilka uzbrojonych zbrojów i skierowanymi lufami rewol-

werów w stronę domowników steroryzowali ich, żądając przytem wydania pieniędzy.

Napadnięty Sewastjańczyk rzucił się w stronę bandytów i w tym momencie ugodzony został kilkoma strzałami.

Bandyci przenieśli rannego do innej izby, gdzie niebawem Sewastjańczyk zmarł.

Wówczas bandyci zażądli od żony denata pieniędzy. W rezultacie udało im się dokonać rabunku.

Tak śmiałego napadu dawno nie pamięta grodzieńszczyzna.

W myśl sankcji karnej pod sądym grozi kara śmierci.

Bezczelni złodzieje zrujnowali warsztat krawiecki

W nocy z 24 na 25 br. jacyc nieznanymi spracy zakradli się przez złamanie kłódki do warsztatu B. Mogilewskiego przy ul. Lipowej 19, skąd skradli 2 garnitury męskie (1 granatowy, drugi czarny w białe paski) 2 ubrania uczniowskie, 1 wierzch

od niewykończonego futra, koloru ciemno siwego, na dodatek, by warsztat zupełnie zrujnować unieśli maszynę firmy „Singer”.

Ogólna wartość skradzionych rzeczy wynosi 540 zł.

Ojciec występuje w obronie syna

Przed kilku dniami zamieściliśmy notatkę o porznięciu się nożem w areszcie łunieńskim 17-letniego Daniela Minko ze wsi Książewońce, gm. Dubno, który został zatrzymany przez policję wraz z kilkoma innymi osobnikami jako podejrzany o dokonanie szeregu kradzieży.

Wskutek ran Minkę przywieziono do Szpitala Sejmikowego w Grodnie, gdzie na drugi dzień zmarł.

Obecnie przynębiona rodzina oplakuje śmierć Daniela i

z tego powodu, że nastąpiła w czasie, gdy był podejrzany o kradzież. Śmierć jedynie przeszkodziła zrehabilitowaniu się niewinnego chłopca, bo rodzina i wielu świadków, którzy znają zmarłego ręczy zań, że nie mógł popełnić kradzieży.

Ojciec zmarłego Jan Minko korzystając ze swego prawa występuje do władz sądowych z prośbą o meretoryczne rozpatrzenie sprawy w celu rehabilitowania opinji syna.

Stan ul. Sokolniczej powoduje katastrofy

Już dostatecznie pisaliśmy o brakach i skandalicznym stanie ul. Sokolniczej (na Przedmieściu wzdłuż Młynarskiej) powtarzać poraz drugi nie mamy zamiaru. Stwierdzić tylko musimy, że w niczem nie zauważyliśmy starań Magistratu o poprawę, co z natury rzeczy z zaniedbanej ulicy uczyniło obecnie bardzo niebezpieczną.

W poniedziałek wieczorem jakiś spóźniony kmiotek przejeżdżał tą ulicą furmanką w drodze powrotnej z targu do swej wsi.

Z powodu nieprzeniknionych ciemności, koń przednim kopytem stąpił literalnie w próż-

nię i niebawem przednie nogi konia wpadły do dziury, zwierze zatrzymało się prawdopodobnie na piersiach.

Potrzeba było odcinać popregi, by konia wydobyć z opresji.

Naszem zdaniem o ile istnieje stan, który w każdej chwili może spowodować złamanie nogi już jest karygodnym, a miejsc takich na ul. Sokolniczej znajdzie się kilka.

Na co w takim razie czeka Magistrat, czyż chce koniecznie płacić odszkodowania za kajełtwa?... przecież o wiele mniej kosztuje prowizoryczna przynajmniej naprawa jezdnii.

Zagadkowy pożar w Migowie

W zabudowaniach Daszkiewiczza Daniela we wsi Migowo, gm. Żydomla wybuchł pożar, skutkiem którego spaliła się stodoła i przybudówka, część tegorocznych zbiorów oraz sieczkarnia, straty wynoszą 800 zł. Przyczyna pożaru narazie nie jest znana dla policji, uszkodowany twierdzi, że również nie może sobie wytłumaczyć, jak mógł powstać pożar. Dlatego wypadkiem tym zajął się specjalnie poster. P. P. w Żydomli.

Niepowodzenie przemysłnika w Grodnie

Do Grodna przybył niejaki Buczewski Józef ze znacznym zapasem migdałów pochodzących z przemytu z Niemiec. Tu jednak wpadł w ręce policji i został zatrzymany. Przy Buczewskim znaleziono 73 kg. migdałów, które powędrowały jako dowód rzeczowy do Sądu Grodzkiego.

Z za murów więziennych

Naczelnik więzienia w Grodnie p. Teodorczyk Stanisław doniósł policji o kradzieży licznika elektrycznego, wartości 30 zł.

Z Teatru Miejskiego

W środę wznowienie świetnej, pełnej subtelności i czaru komedji J. Sarmenta pt. „Najpiękniejsze oczy w świecie” z udziałem Marii Balcerkiewiczówny. Pozaatem obsadę stanowią pp.: dyr. J. Krokowski który jednocześnie reżyseruje sztuką, A. Czapliński i Wł. Pietruszyński. Sztuka ukaże się w nowej szacie dekoracyjnej projektu i wyk. St. Grabczyka.

W czwartek 27 br. godz. 8 m. 15 po raz ostatni w b. sezonie po cenach znizonych pełna humoru, przesliczna kom. muzyczna Kesslera z muzyką W. Kolla p. t. „Niecałowana żonka”. Bilety sprzedaje kasa teatru.

Znana dyplomowana SZKOŁA TAŃCÓW Z. REJZERA

jest już czynna przy ul. Brygidzkiej Nr. 19 w gruntownie odrestaurowan. lokalu ze wszelkimi wygod. Przyjmuje się uczniów w kompletach i pojedynczo. Rutynowany kierownik szkoły wyucza najnowszych tańców salonowych podług systemu zagranicznego oraz tańce wiorowe i narodowe. Wycza się szybko bez względu na zdolności

Informacji od g. 3 udz. i zapisy przyjmuje kancelarja szkoły UWAGA: Lekcje wprawne odbywają się w piątki i niedziele o godz. 7-ej w.

Zgubiono kwit Lombardu Miejskiego w Grodnie z dnia 8 sierpnia 1931 r. za № 3961 na imię Konstantego Zienkiewiczza, unieważnia się. 3-1

„Światowid” Pocz. punktualnie g. 6,15, 8 i 10.
Grodno, Brygidzka 2 Najwspanialszy film sezonu!!
dziś ostatni dzień wstęp 45 gr.
Wielki wystawowy film dźwięk. 100% muzyka mistrza operetki autor „Księżniczki Czardasza” i in. **EMERYK KALMAN** p.t.
RONNY w rol. gł.: bohaterka filmu „Zwycięzca” uroczą węgierka **Katarzyna NAGY** i **Marc Dautzer** (wersja francuska)
WYSTAWA, na którą Ameryka ze swymi milionami dolarów nie zdobyła się nigdy; ARTYŚCI, których nam Ameryka zazdrości; MUZYKA, o której nie może Ameryka marzyć...